Nr 15. **Kraków, Sobota 9 Stycznia 1915.** **Rok XXXIV.**

„Nowa Reforma" wychodzi dwa razy dziennie.

PRENUMERATA WYNOSI:

	rocznie	półrocznie	kwartalnie	miesięcznie
w Krakowie	24 koron	12 koron	6 kor.	2 kor.
w Austro-Węgrzech:				
z jednorazową przesyłką poczt.	32 „	16 „	8 „	2 „ 70 h.
z dwurazową „ „	38 „	19 „	9 „ 50 h.	3 „ 20 „
w Państwie Niemieckiem	36 „	18 „	9 „	3 „
w innych państwach	48 „	24 „	12 „	4 „

Prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) uprasza się nadsyłać wprost do Administracyi „Nowej Reformy" w Krakowie. Nr. rach. poczt. Kasy Oszczęd. 857.484.

Redakcya: ul. Jagiellońska 10. Administracya: ul. św. Anny 3. — Telefon Redakcyi 41, Administracyi 241, dla rozmów zamiejscowych 1572. — Rękopisów nadsyłanych Redakcya nie zwraca.

We Lwowie sprzedaż numerów po 6 halerzy: w Biurze dzienników S. Sokołowskiego, ulica Jagiellońska 3 i w Biurze Plohna, ulica Karola Ludwika 9.

Cena numeru 6 hal., z przesyłką pocztową 8 hal.

NOWA REFORMA

WYDANIE POPOŁUDNIOWE

Prenumeratę przyjmują:

zamiejscowa: Administracya „Nowej Reformy" i wszystkie urzędy pocztowe; **miejscowa:** Administracya „Nowej Reformy". — Główna trafika w Rynku. — Agencya J. Hopcas i A. Salomonowej, ul. Szczepańska 9; Biuro dzienników M. Hupozyca, ul. Jagiellońska 7; Trafika w Sukiennicach.

Zamiejscową prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) przyjmują: we Lwowie Biura dzienników A. Buchstab, ulica Karola Ludwika L. 21. — S. Sokołowski, ulica Jagiellońska 3. — W Jarosławiu A. Amster. — W Tarnowie M. Rockach. — W Wiedniu: Hermann Goldschmied (sprzedaż oddzielnych numerów), I Wollzeile 6. — M. Dukes Nachf.. Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie n. M., Berlinie, Lipsku, Bazylei i Wrocławiu). — R. Mosse (także w Berlinie, Hamburgu, Monachium i Norymberdze). — H. Schalek (Wollzeile). — W Paryżu Société Mutuelle de Publicité A. Lorette, directeur, Rue Rougemont 14.

Do numeru popołudniowego przyjmuje się tylko „Nadesłane" po 80 hal. od wiersza. — Głosy publiczne" po 2kor. od wiersza.

W numerze popołudniowym, wychodzącym w poniedziałki i dni poświąteczne, zamieszczone będą także inne inseraty.

Załączniki do „Nowej Reformy" (prospekty, cyrkularze, ogłoszenia itp.) przyjmuje się za cenę 2 kor. od 100 dla zamiejscowych, a 1 kor. od 100 egz. dla miejscowych prenumeratorów.

Z gospodarki rosyjskiej.

(Komunikat Biura Prasowego N. K. N.)

Z kilku numerów „Kuryera Warszawskiego" wyjmujemy szereg interesujących wiadomości.

Dnia 13 grudnia 1914 r. donosi „Kuryer" w artykule pod tytułem „Z nad Sanu":

„O stanie obecnym miejscowości nad Sanem w Galicyi, które uległy zniszczeniu wskutek działań wojennych, otrzymujemy informacye następujące:

W R o z w a d o w i e z 350 domów pożar zniszczył około 170, częściowemu zaś uszkodzeniu uległo około 160. Z czterech tysięcy mieszkańców pozostało zaledwie około 1.000. W klasztorze OO. Kapucynów schroniło się na czas bitwy około 600 osób, które pozostawały tam przez pięć tygodni. Pałac ks. Lubomirskiego obrabowany jest ze wszystkich rzeczy wartościowych. Sklepy i apteka zniszczone. Miasto przedstawia obraz ponury, nędza nie do opisania.

N i s k o jeszcze bardziej ucierpiało, niż Rozwadów. Zaledwie kilkanaście domów pozostało całych. Kościół, pałac, browar, młyn parowy, apteka, spalone. Inteligencya zawodowa nieobecna.

We wsi R a c ł a w i c e w powiecie niskim ze 106 domów pożar zniszczył zupełnie 84, częściowo uszkodzonych jest 18. Kościół spalony.

We wsi W o l i n a z 56 domów pozostało całych zaledwie 6.

W N o w e j W s i z 45 domów spaliło się 20, zniszczeniu uległo 20.

We wsi P r z ę d z e l z 320 domów spaliło się około 150, pozostało zaledwie 80 domów nieuszkodzonych.

We wsi Z a c z e r n e z 320 domów spaliło się 20, około 100 domów uległo zniszczeniu, a 20 pozostało całych.

We wsi B o r o w i n a z 70 domów pozostało całych 50.

Mniej zniszczone są wsie: M a l e c i P ł a w o; we wsiach R u d n i k i i U l a n ó w spaliło się trzy czwarte domów.

Podczas walk ludność ukrywała się w lasach, obecnie zaś mieszka u sąsiadów po trzy do sześciu rodzin razem.

Ogromnemu zniszczeniu uległy folwarki Kanarka.

Okolice D z i k o w a, należące do Zdzisława hr. Tarnowskiego, i T a r n o b r z e g a mniej ucierpiały. W Tarnobrzegu zniszczonych jest kilkanaście domów i sklepów.

Do Rozwadowa i Niska żywność przywożona jest z Lublina i Kraśnika. Z Tarnobrzega i okolic ludność przyjeżdża po produkty do Sandomierza. W Dzikowie hr. Tarnowska zakupiła w większej ilości produktów spożywczych i odstępuje je na miejscu najuboższym bezpłatnie, zamożniejszym po cenie najprzystępniejszej. To samo czynili Ojcowie Kapucyni w Rozwadowie. W znacznie gorszem położeniu pod względem dostawy żywności znajdują się okolice Rzeszowe, Jasła i wogóle Podkarpacia — **niema tam żadnego dowozu.**

W okropnym wprost stanie są wyżej wymienione miejscowości pod względem zdrowotnym. **W Rozwadowie i Nisku niema zupełnie lekarstw,** aptekarze i lekarze wyjechali, w okolicy panuje krwawa dyzenterya; śmiertelność wzrasta. W okolicy Sambora i na Podkarpaciu panuje c h o l e r a. W Tarnobrzegu leżą w szpitalu rekonwalescenci po cholerze. W Rozwadowie są dwa szpitale i mają 64 chorych. Potrzeba pomocy lekarskiej jest gwałtowna.

W opłakanym stanie znajduje się po folwarkach i majątkach służba. W miastach zaś rzemieślnicy, emeryci, wyrobnicy. Pracodawcy wyjechali, brak pracy powszechny.

W lasach rozwadowskich panują olbrzymie kradzieże. Ludność zabiera drzewo dla siebie i na sprzedaż".

Wieści ze Lwowa.

W „Kuryerze" z 18 grudnia 1914 r. zamieszczono następujące telegramy:

„L w ó w dnia 17 grudnia. We Lwowie, Samborze, Tarnopolu, Stanisławowie i Czerniowcach będą zorganizowane k u r s a dwu-miesięczne j ę z y k a r o s y j s k i e g o d l a n a u c z y c i e l e k i n a u c z y c i e l i z Galicyi wschodniej i Bukowiny. Przyjmowanie na kursa oznaczono na drugą połowę stycznia.

L w ó w, 17 grudnia. W styczniu w Galicyi wschodniej i na Bukowinie będzie otwartych d z i e s i ę ć wzorowych s z k ó ł p o c z ą t k o w y c h z j ę z y k i e m w y k ł a d o w y m r o s y j s k i m. Pięć z tych szkół będzie się mieściło w miastach, przy kursach pedagogicznych po 5 we wsiach.

P i o t r o g r ó d, 17 grudnia. „Wieczernieje Wremia" donosi, że wkrótce otwarty będzie we Lwowie o d d z i a ł B a n k u P a ń s t w a".

„Kuryer" z 19 grudnia 1914 r. zamieszcza pod tytułem „Z Syberyi do Galicyi" następującą krótką, a charakterystyczną notatkę:

„W głównym zarządzie przesiedleńczym w Piotrogrodzie poruszono sprawę kierowania w przyszłości przesiedleńców z Syberyi do Galicyi.

Zarząd przesiedleńczy uważa za konieczne kolonizowanie Galicyi południowej, gdzie silny jest żywioł madziarski i niemiecki.

Według obliczeń zarządu przesiedleńczego do Galicyi można przesiedlić około 300.000 osób".

Niewiadomo, czy „silny żywioł m a d z i a r s k i" w Galicyi południowej jest wynalazkiem Petersburskiego zarządu przesiedleńczego, czy też Kuryera Warszawskiego. Bądź co bądź wynika z tego doniesienia, że rząd rosyjski zamierza przeprowadzić w Galicyi wschodniej tę samą politykę kolonizacyjną, którą stosował dotąd na Litwie i której celem, jak zresztą celem wszystkich aktów rządu rosyjskiego, była bezwzględna rusyfikacya kraju.

„Nowiny Wiedeńskie" podają na podstawie otrzymanych listów między innemi następujące szczegóły ze Lwowa, odnoszące się do sądownictwa oraz do obowiązanych do służby wojskowej , wreszcie o drożyźnie i o nędzy lwowskiej:

Sądownictwo cywilne i karne odbywa się we Lwowie nadal na podstawie obowiązujących ustaw austryackich. Wyjątek stanowią jedynie sprawy wojskowe i polityczne, rozstrzygane przez sądy wojenne rosyjskie. Językiem urzędowym w sądach jest język polski. Mimo to jednak pewne momenty wskazują niewątpliwie na to, że rząd carski nosi się widocznie z zamiarem zastąpienia jurysdykcyi dotychczasowej jurysdykcyą prawdziwie rosyjską. Jedno z wychodzących w Lwowie pism doniosło mianowicie w pierwszych dniach grudnia, że zjechała do Lwowa delegacya rosyjskiego ministerstwa sprawiedliwości „celem zbadania możliwości wprowadzenia w terytoryach zajętych jurysdykcyi rosyjskiej". Na razie jednak odbywa się jurysdykcya zarówno cywilna, jakoteż i karna na starą modłę. Wykluczonem zresztą nie jest, że rząd najeźdźczy od zamiaru przemiany jurysdykcyi sam już odstąpił, przewidując ów straszny chaos, jaki taka zmiana musiałaby w tak niepewnej sytuacyi wywołać.

Przed kilku tygodniami pojawił się na murach miasta Lwowa „ukaz", uznający wszystkich obowiązanych do służby wojskowej od 18 do 42 roku życia za „jeńców wojennych", którym bez specyalnego pozwolenia nie wolno wydalać się poza miary miasta. Internowanie tej nowej kategoryi jeńców wojennych odbywa się tedy w samym Lwowie. Wobec tego też nie pociąga „ukaz" ten żadnych dalszych skutków i w sposobie życia tych „jeńców" nie powoduje jakiejkolwiek zmiany. Rozumie się też samo przez się, że ci, którzy czasowo lub na stałe miasto pragną opuścić, łatwo uwolnić się mogą od tych więzów „niewoli" przy pomocy kilku rubli. — Syn 20-letni pewnego handlarza lwowskiego otrzymał za 10 rubli „przepustkę", na której wypisano, że ma lat 15.

Na podstawie listów prywatnych zupełnie wiarogodnych możemy podać ceny kilku artykułów spożywczych i potrzeb codziennych. I tak 1 kilo masła kosztuje 6 kor., cukru 1 kor. 50 hal. Cetnar drzewa kosztuje 6 kor., para podeszew 6 kor., szpulka nici 1 kor. „Unsere Freunde" — jak się wyrażają listy niemieckie oględnie — mieszkają w mieszkaniach prywatnych opróżnionych tak długo, dopóki nie zabiorą całego dobytku, a potem przenoszą się dalej. Największa nędza panuje wśród inteligencyi: wśród adwokatów i urzędników. Adwokaci na ulicach sprzedają zapałki, a żony adwokatów i urzędników sprzedają gazety, gdyż prawo rosyjskie prasowe pozwala na kolportaż uliczny gazet. Najgorsze zimno panuje w tych mieszkaniach, które posiadają ogrzewanie centralne. Jeżeli właściciel domu wyjechał, dom jest nie opalanym.

Nędza święci dalej swoje smutne tryumfy. Mniej wprawdzie, niż w miesiącach początkowych, dolega mieszkańcom mróz i brak artykułów żywnościowych, tudzież opału, nędza jednak nie ustaje wobec braku pracy i pieniędzy, szczególnie wśród inteligencyi. Cały szereg akademików pracuje przy ekspedycyi i administracyi kilku wychodzących we Lwowie pism codziennych, pewien medyk stawia pijawki i bańki jako upoważniony do tego „pomocnik fryzyerski", pewien inżynier-geometra gra w orkiestrze kawiarni Amerykańskiej, a jeden z wyższych urzędników asekuracyjnych pracuje jako zarządca jadłodajni publicznej przy ul. Grodzickich, pobierając za to wikt bezpłatny i drobne jakieś wynagrodzenie miesięczne w gotówce. Prócz pozostałych w urzędzie urzędników najlepiej jeszcze stosunkowo powodzi się lekarzom, choć i ci czasów obecnych do złotych nie mogą zaliczyć.

Wojna.

Walki w Galicyi.

Wiedeń, 9 stycznia.

Korespondent wojenny wiedeńskiej „Zeit" donosi pod datą 7 bm.:

W południowej Polsce, Galicyi i Karpatach utrudniają chwilowo wszelkie operacye fatalne stosunki atmosferyczne, deszcz i mgła. Na froncie, począwszy od Królestwa aż do Karpat, zaledwie gdzieniegdzie padają strzały.

Pod Przemyślem panuje zupełny spokój.

Odparcie ataków rosyjskich.

Berlin, 9 stycznia.

O walkach armii austro-węgierskiej z Rosyanami pisze „Lokal-Anzeiger":

Walki na skrzydle południowem nad Nidą i Dunajcem przybierają coraz bardziej charakter walki stojącej. **Wszystkie ataki rosyjskie zostały tu odparte.** Nietylko jednak wojska austro-węgierskie lecz i siły rosyjskie zajmują tu silnie umocnione stanowiska tak, że z trudem można je atakować.

Podobna sytuacya jest na froncie nad rzeką Białą w okolicy Gorlic i na grzbietach Karpat. Rosyanie skierowali gwałtowne ataki w kąt koło Gorlic, bez rezultatu. **Wszystkie ich dotychczasowe ataki rozbiły się.**

Walki w Karpatach po większej części mają małe znaczenie.

„Legion" Gorczyńskiego.

Berlin, 9 stycznia.

„Berliner Tageblatt" zamieszcza ciekawe informacye o rosyjsko-polskim Legionie, wyjęte z ulotnych pism, drukowanych tajemnie w Warszawie:

Zamiar utworzenia rosyjsko-polskiego Legionu wywołał powszechny krzyk oburzenia. Z 500 ludzi, oddanych pod komendę Gorczyńskiego, **opuściło 300 szeregi.** Pozostałych 200 przydzielono do regularnego wojska rosyjskiego.

Tymczasem Legiony galicyjskie rosną dzięki przypływowi Polaków z Królestwa i zdobywają sobie na arenie świata sławę. Kto może, niech wstępuje do Legionu galicyjskiego, kto musiał wstąpić do armii rosyjskiej, niech bagnetem zwróci się przeciw rosyjskiemu ciemięzcy.

Polskie stronnictwa wolnościowe zawiązały konfederacyę, która rozwija żywą działalność o wolność Polski.

Smierć rosyjskiego generała.

Frankfurt, 9 stycznia.

„Frankf. Ztg" donosi, że w ostatnich walkach pod Sochaczewem padł rosyjski generał S a w i c z, członek najwyższej rady wojennej.

Milion karabinów dla Rosyi.

Berlin, 9 stycznia.

„Berl. Tag." donosi z Genewy: Do Warszawy nadszedł transport miliona karabinów z zagranicy, przeznaczonych dla nowego rocznika powołania z r. 1915.

22 wyroki śmierci w Kazaniu.

Berlin, 9 stycznia.

„Nationalztg" donosi z Kopenhagi: Według depeszy „Russkiego Słowa", sąd wojskowy w Kazaniu pociągnął do odpowiedzialności 84 osób pod zarzutem **podżegania do buntu i usiłowanego zamachu** na osobistości należące do zarządu kopalń Tyseńskich, oraz do miejscowej policyi. Ruch ten wywołało brutalne postępowanie zarządu, a miał on podkład ekonomiczny.

Sąd wojenny skazał 22 oskarżonych na śmierć, 23 na 10 lat robót ciężkich, 38 obwinionych uwolniono dla braku dowodów.

Patryotyczna składka im. Hindenburga.

Berlin, 9 stycznia.

Miasta niemieckie złożyły dotąd 620.000 marek, jako udział swój w składce wojskowej na cele armii północno-wschodniej.

Francuskie straty w Maroku.

Zurych, 9 stycznia.

„Zuricher Ztg" donosi z Madrytu, że Francuzi stracili w Maroku **trzy dalsze punkty oparcia,** a mianowicie Tadla, Kenifra i Solombleсher. — W E r a n i e również ogłoszono wojnę świętą.

Misya Genadiewa.

Sofia, 9 stycznia.

Były minister spraw zagranicznych Genadiew otrzymał polecenie udania się na czele misyi do stolic europejskich. Misya ma na celu zyskać poparcie dla różnych postulatów Bułgaryi i poznać stanowisko gabinetów, jakie wobec nich zajmą. Misya udaje się najpierw do Rzymu.

O przesileniu ministeryalnem obecnie niema mowy. W obecnym gabinecie panuje doskonała harmonia. Polityka zagraniczna Radosławowa znajduje poparcie wśród wszystkich stronnictw.

Częściowa demobilizacya w Portugalii.

Berlin, 9 stycznia.

Według doniesień z Lizbony, **rząd rozpuścił pewną część powołanych rezerw.** Gazeta lizbońska „Diario" prostuje wiadomości, jakoby wojska portugalskie wylądowały w Egipcie.

Z Krakowa do Limanowej.

IV.

Niedola ludu skrzydlniańskiego i okolic podkarpackich, dotkniętych twardą stopą wojny, jest istotnie tragiczną. Wszystkie okropności zwaliły się na biedną ludność, której nie oszczędzono niczego. Przechody naszych wojsk, a potem najście Rosyan, zapasy kilkutygodniowe, toczące się w tych stronach, zniszczyły ludność materyalnie, tak, że mieszkańcy tych okolic popadli w beznadziejną nędzę.

Wojska rekwirowały bezwzględnie. Podkarpackiemu chłopu zabrano paszę, słomę, zboże, w szczególności owies lub snopy owsa, brano nawet konicz nasienny przed wymłóceniem. Rekwirowano bydło, świnie i drób. Ocalało tylko to, co zdołano gdzieś umiejętnie ukryć czy zakopać, chociaż to było trudnem ze względu na nagły najazd.

Rosyanie ze szczególnem zamiłowaniem poszukiwali pieniędzy. W domach przerzucano każdy kąt, przeglądano skrzynki, zaglądano do pieców i popielników, przetrząsano odzież i słomę w łóżkach. Niewoleni twardą koniecznością brali buty, kożuchy, czapki, chustki kobiece, poduszki i pierzyny; te ostatnie zwykle dla rannych. Polowanie za butami było tak intenzywne, że nieraz chłopom ściągano buty na drodze. Wiedząc, że chłop polski lubi nosić pieniądze za cholewą, szukano ich tam bardzo często.

W licznych wypadkach Rosyanie płacili pewne sumy za rekwirowane bydło; sumy te nie były zbyt wysokie. Zdarzało się jednak, że chłopom zapłaconą gotówkę inni z powrotem zabierali. Kilku gospodarzy zmuszono do dania koni i wozów na podwody; dotychczas podwody nie wróciły. Dwom tylko udało się uciec przy nadarzającej się sposobności i powrócić do wsi.

Ze szczególną nienawiścią odnosili się Rosyanie do karczmarzy. Rekwirowano im wszystko, przetrząsano do koszuli. Karczmarza skrzydlniańskiego rozebrali do naga w poszukiwaniu za gotówką. Biada takiemu, u którego cośkolwiek ukrytego znaleziono.

W rzadkich wypadkach zabierano sprzęty domowe. Nadużyć tego rodzaju dopuszczał się zazwyczaj tren wojskowy.

Pewnemu Rosyaninowi, podczas poszukiwań, przydarzyła się zabawna przygoda. Dostawszy się do pewnego domu, nie dojrzał otwartej piwnicy i wpadł do niej na głowę. Znajdujące się w piwnicy dziewczęta, ukryte tam z obawy przed przewidywaną natarczywością nieprzyjaciela, narobiły piekielnego wrzasku i ze strachu pokryły się po kątach. Jednak Rosyanin, sam nieco skonfundowany, nic dziewczętom nie zrobił, zabrał im tylko chleb i masło i odszedł spokojnie.

W ogóle przyznać wypada, że Rosyanie obchodzili się z tubylczą ludnością bardzo względnie. Poza rekwizycyami, spowodowanemi dotkliwym brakiem żywności, starali się ludności nie drażnić, a nawet zachowywali się względem niej łagodnie, uspokajali ją, oświadczali, że nikomu krzywdy nie zrobią, że „car batiuszka" dobry pan, że Polakom odbuduje Polskę, przyłączy do niej Śląsk, i Poznańskie i Galicyę i stworzy z niej państwo samodzielne pod swemi rządami. Oczywiście nasze chłopy kręciły głowami i w obietnice rosyjskie nie bardzo wierzyły, bo, jak sie jeden chłop wyraził:

Podczas pożaru w Skrzydlny i Górze św. Jana Rosyanie pomagali w ratowaniu dobytku, czem ludność sobie ogromnie ujęli. Kobiet z reguły nie zaczepiano. Zdarzały się wypadki, że rekwirowali bezwzględnie, ale zdarzało się nie rzadko, że zgłodniali żołnierze rosyjscy z czapką w ręku pokornie prosili o kawałek chleba.

Rosyjscy żołnierze odznaczali się z zasady potężnym, prawdziwie wojennym apetytem. U pewnego gospodarza czterech kozaków zjadło na obiad: cztery duże gęsi, ogromną ilość ziemniaków („piętnastu naszych chłopów pojadłoby sobie tymi ziemniakami", jak się ów gospodarz wyraził), półtora bochenka chleba, dwa litry miodu pszczelnego i po czapce jabłek. Ks. Wereszczyński, który niestworzone rzeczy popisał o apetycie Reja z Nagłowic, miałby przykłady iście zdumiewające.

Nastrój żołnierzy rosyjskich bardzo był wojowniczy. Narzekali prawie wszyscy na długą wojnę i poniewierkę, ale oświadczali, że „Kraków zdobyć muszą, bo car im rozkazał". — Oświadczali nadto, że dłużej jak do Nowego Roku bić się nie będą. Poddawali się chętnie. U pewnego chłopa w Gruszowie stu żołnierzy rosyjskich posłało gospodarza po żołnierzy austryackich, którym chcieli się poddać. Zjedli wspólnie obiad, a potem spokojnie dali się odprowadzić. Zdarzało się czasem, że oficerowie zapowiadali z góry, że się poddadzą, i tak rzeczywiście robili.

Osobna wzmianka należy się proboszczowi w Skrzydlny, ks. Gawrońskiemu. Że wieś ocalała, że większych nadużyć nie było, jest w znacznej mierze zasługą tego poważnego kapłana, który swojej owczarni nie opuścił, lecz pozostał na miejscu i w najgorętszych chwilach spieszył ze słowem pociechy tam, gdzie zachodziła potrzeba. Osoba jego wzbudzała u Rosyan respekt. Kiedy n. p. po zajęciu Skrzydlny Moskale wpadli na plebanię i zobaczyli proboszcza, odmawiającego różaniec ze swymi domownikami, zatrzymali się przy drzwiach, czapki zdjęli i zaczekali na koniec modlitwy.

Dzielny proboszcz nie zważał na kule, jeżeli trzeba było zaopatrzyć umierającego. I tak we dworze, pomimo srożącej się walki i groźnego niebezpieczeństwa, zaopatrzył umierającego oficera austryackiego i z trudem stamtąd powrócił do siebie, przedzierając się, wśród gradu kul, poprzez opłotki i kępy wiklin. To też mieszkańcy Skrzydlny z niekłamanym podziwem patrzą na swojego pasterza i otaczają go prawdziwie serdeczną miłością.

To samo, co się powiedziało o Skrzydlny, odnosi się do wszystkich wiosek podkarpackich, po których wionęła pożoga wojenna. Wszędzie zniszczenie, pustka, a przedewszystkiem g ł ó d. L u d z i e z g ł o d u j e d z ą p a d ł e k o n i e, a n i e r z a d k o p s y. Po wsiach faktycznie nie widzi się żadnego kundysa. nawet koty gdzieś znikły, jakby i one odczuły klęskę wojny.

Ludności podkarpackiej g r o z i w p r o s t ś m i e r ć g ł o d o w a. Rząd nasz do tego nie może dopuścić. Jest jego obowiązkiem i powinnością, aby ludności, która na ołtarzu lojalności złożyła wszystko co miała, przyjść z wydatną i jak najprędszą pomocą.

Zmierzch wieczorny nas ogarnął, błoto chlupotało pod kopytami końskiemi, kiedyśmy się zbliżyli do Dobrej, tulącej się do potężnej Śnieżnicy. Powitała nas cisza złowróżbna i nieliczne światełka.

K. Woj.

Robotnicy rolni z Rosyi w Niemczech.

Jak donoszą „Narodni Listy" z Berlina, komenda naczelna 19-go korpusu armii niemieckiej w Dreźnie wydała następujący rozkaz: Rosyjscy robotnicy rolni, którzy przyszli do Niemiec na sezonową pracę rolną i zostali zatrzymani, są obowiązani pracować również i w zimie. Należy dalej czuwać nad tem, aby z odnośnymi pracodawcami zawarli oni nowe umowy, obowiązujące aż do jesieni. Wielu z nich zaniedbało to uczynić, albo wręcz nie chcą pracować; to nie może być cierpiane. Robotnikom zwraca się uwagę, iż nie mogą więcej liczyć na to, że będą dostawieni do domów swych do kraju, a również jest wątpliwem, aby mogli odjechać na własny rachunek. Każdemu, kto wzdraga się pracować, grozi odstawienie do obozu jeńców wojennych; tam się pracować nauczy. Następnie zarządza się, że żaden robotnik rosyjski niema prawa, bez zezwolenia swego pracodawcy, opuszczać swego miejsca ani teraz ani na wiosnę, jeżeli pracodawca ten zobowiązał się, że go na określonych warunkach przez zimę utrzyma i zatrudni. Wreszcie, zakłady przemysłowe nie mają prawa zatrudniać żadnych robotników rolnych zagranicznych.

Rozporządzenie to, zapewniające niemieckiemu rolnictwu, a zwłaszcza większej własności, robotników na cały rok przyszły aż do żniw, dotyczy prawdopodobnie paru setek tysięcy robotników rolnych. W przeważnej części, a raczej w całości niemal, ci „rosyjscy" robotnicy są to Polacy z Królestwa Polskiego — albowiem chłopi-Rosyanie w minimalnej tylko mierze emigrują czasowo do Niemiec — którzy, jak corocznie, z wiosną udali się „na Saksy", względnie zbiegli przed poborem i mobilizacyą z pogranicznych gubernij po ogłoszeniu wojny przez Rosyę.

Bankiet w ogniu granatów.

Wojenny sprawozdawca kopenhaskiej „Politiken" nadesłał swemu pismu interesujący opis bankietu, wydanego przez rząd francuski na cześć korespondentów wojennych z państw neutralnych, bankietu, który się odbył w ogniu granatów podczas straszliwego bombardowania Reims.

„Przejechałem — pisze — przez cały front bojowy, ale właściwie dopiero w Reims uczułem naprawdę, że znajduję się w pobliżu zaciętych walk w ich przełomowej chwili. W Reims dopiero otrzymaliśmy chrzest wojenny, a otrzymaliśmy go podczas bankietu. Bankiet to był wojenny, jakaś epiczna uroczystość, tak impresyonistyczna i dziwna, że żaden z nas, kto brał w niej udział, nie zapomni jej do grobowej deski. Miałem wrażenie, że popełniam pewnego rodzaju „crimen laese humanitatis", kiedym się udawał na ten bankiet, w chwili, gdy Francyą, gdy światem całym, wstrząsała w posadach najokropniejsza wojna. Ale to był bankiet, wydany przez republikę francuską dla neutralnych sprawozdawców, którzy tu przybyli, aby patrzeć i zdawać sprawę z tego, co widzieli.

Było już dość późno, kiedyśmy z Epernay przybyli do Reims. Zrezygnowaliśmy więc ze zwiedzenia miasta i poszliśmy odrazu do hotelu du Nord przy placu Drouet d'Erlon, gdzie na nas czekało śniadanie. Idąc do hotelu, spostrzegłem, że mój samojazd, ostatni w szeregu, stanął przed domem, którego fasada była zupełnie zniszczoną. Kiedyż to się stało? — pytam uprzejmego portyera. — Przedwczoraj, łaskawy panie — odpowiedział. — Mógłby kto sądzić, że ten mocny i stanowczy argument nastroi człowieka poważnie. Gdzie tam. Zdawało się, że my sami zaraziliśmy się tym pogodnym humorem, któryśmy odczuwali wszędzie na froncie, i tą swobodą i naturalnością, jakąśmy znaleźli w Reims, bośmy wszyscy zasiedli do stołu w wyśmienitym humorze i z przednim apetytem.

Jedzenie było dobre, bankiet wprost wspaniały. Wielkie okna sali jadalnej wychodziły na plac, na który niedawno temu spadły ostatnie niemieckie bomby. Nie wiem, czyśmy wcale nie myśleli o tem, że lada chwila może na nasz biało nakryty stół spaść eksplodujące pozdrowienie od Niemców, czyśmy też myśleli o rzeczach zgoła obojętnych, dość, że rozmowy były ożywione i czas upływał mile. Przyszło do nas kilkunastu oficerów z rowów strzeleckich, aby nas powitać. Byli oni po prostu niewyczerpani, gdy zaczęli opowiadać o tem, jak się żyje tam. na froncie, w ogniu.

Po doskonałem „Bordeaux", napełniono puhary szampanem. Dlaczegóżby nie? Przecież to naturalny produkt tego kraju. Rodzi się na wszystkich okolicznych wzgórzach. Nawet ulice w Reims mają nazwy przednich gatunków szampana. Jest tu „boulevard Pommery", „boulevard Roederer". — Właśnieśmy podnieśli puhary do ust, gdy — na placu przed naszemi oknami t r z a s n ą ł g r a n a t.

Nasz „doyen", Szwajcar, zerwał się, jakby go wyrzucono z armaty, podniósł kielich i palnął mowę na cześć republiki i na cześć dzielnych oficerów, którzy nam towarzyszyli. Gdy skończył mówić, wyjrzeliśmy przez okna, gdzie padł ów granat, który zaczął codzienne, zwyczajne bombardowanie miasta przez Niemców. Gospodyni, stojąca obok nas, ozwała się z uśmiechem: Moi panowie, to nie tutaj, to dwieście metrów dalej, w kierunku dworca. W tej chwili padł drugi granat, który wybuchł za wcześnie, jeszcze wysoko w powietrzu. „Ten, to już bliżej — ozwała się gospodyni — ten byłby spadł w odległości jakich stu metrów, ale z przeciwnej strony". Trzask — padł trzeci granat. Teraz widzieliśmy już dokładnie, jak z dzikim skowytem wybuchnął naprzeciw nas na ulicy. Gospodyni spoważniała, i, jakby usprawiedliwiając się, powiada: Moi panowie, robiłam wszystko, aby utrzymać w tajemnicy waszą tutaj obecność, ale teraz sama zaczynam wierzyć, że nieprzyjaciel już się o was dowiedział.

Huk dział i trzask wybuchających granatów potężniał coraz bardziej. Jeden z oficerów francuskich, widząc zakłopotanie gospodyni, wzniósł toast na cześć najodważniejszego we Francyi hotelu, który ani przez dzień nie był zamknięty, aczkolwiek znajdował się w ognisku walk.

Gdyśmy kończyli szampana, bombardowanie było w pełnym toku.

KRONIKA.

Kraków, 9 stycznia.

Następny numer „Nowej Reformy" ukaże się jutro o godz. 7.30 rano. — W razie potrzeby wydamy wcześniej nadzwyczajny dodatek.

Plakiety Legionów. „Nowiny Wiedeńskie" donoszą: Znany w Wiedniu polski artysta rzeźbiarz, p. Józef Wilk, wykonał z dużym artystycznym smakiem dwie plakiety Legionów polskich. Pierwsza: na tło tarczy rzucona u góry korona polska, poniżej biały orzeł, zrywający się do lotu. Ze szponów zwieszają się przerwane łańcuchy, miecz i chorągiew, na samym dole zaś data pamiętnego 16 sierpnia, dnia utworzenia się Naczelnego Komitetu Narodowego. Druga plakieta, w rysunku cokolwiek inna, przedstawia jednak to samo. Plakiety wykonane są z gipsu, będą jednak patynowane tak, że będą miały barwę kości słoniowej. Sprzedaż plakiet w cenie 5 koron za sztukę obejmie Wiedeński Komisaryat N. K. N. z tem, że znaczna część dochodu pójdzie na cele Legionów. Plakiety będą wykonane w pomniejszeniu również w metalu i za bardzo przystępną cenę sprzedawane. Będą to oznaki coś w guście czarno-żółtego krzyża, jednak odznaki polskie. Także będą wydane widokówki. Ze wszystkiego tego dochód przeznaczony będzie w znacznej mierze na cele Legionów, niewątpliwie więc pokup będzie znaczny.

Z krakowskiego „Sokoła". Ćwiczenia gimnastyczne dla członków Towarzystwa i dzieci rozpoczną się w „Sokole" krakowskim z dniem 15 b. m. Zarząd uprasza członków o wpisywanie się na listę w kancelaryi Towarzystwa w godzinach wieczorowych od 5—7.

Śladami kozaków. Donieśliśmy już, iż wczoraj odbyła się w tutejszym krajowym sądzie karnym kilka rozpraw przeciwko włościanom z okolic Wieliczki i Dobczyc, oskarżonym o kradzieże w czasie wojennym. Trybynał po przeprowadzeniu rozpraw wydał następujące wyroki: 1) Wojciech Siwecki z Ruszczy skazany na 6 miesięcy ciężkiego więzienia za kradzież w czasie wojennym, 2) Helena Mirkowa za uczestnictwo w kradzieży na 3 miesiące więzienia ,3) Jędrzej Kopera z Dąbia pod Dobczycami za kradzież w czasie wojennym na 6 miesięcy ciężkiego więzienia z postem, 4) Michał Dudek i Wincenty Ptak z Dobczyc za kradzież w czasie klęski wojennej na 6 miesięcy ciężkiego więzienia .

W poniedziałek odbędzie się dziewięć dalszych rozpraw.

Dotąd odbyły się rozprawy o kradzieże podczas klęski wojennej w dniach 31 grudnia 1914 i 4 stycznia 1915 i zakończyły się wyrokami, zasądzającymi 16 oskarżonych osób. Z obwinionych za zbrodnię uczestnictwa w kradzieży (nabycie rzeczy skradzionych) zasądzony został jeden oskarżony na 2 miesiące więzienia, jeden na 3 miesiące więzienia, a trzech oskarżonych na 4 miesiące więzienia, za zbrodnię zaś samej kradzieży zostało zasądzonych trzech oskarżonych na 3 miesiące ciężkiego więzienia, dwóch na 4 miesiące ciężkiego więzienia, jeden oskarżony na 5 miesięcy ciężkiego więzienia, trzech na 6 miesięcy ciężkiego więzienia, jeden na 1 rok ciężkiego więzienia i jeden na 1½ roku ciężkiego więzienia.

Kradzież z włamaniem. P. Andrzejowi Bielasowi, nauczycielowi, zamieszkałemu przy ulicy Wielopole 14, skradziono z zamkniętego mieszkania gotówkę i kosztowności, wartości 600 koron.

Polska szkoła realna w Bernie. Z Berna donoszą: Tutejszy komitet dla polskich wychodźców otwiera w najbliższym czasie polską szkołę realną w Bernie.

Polacy w Styryi. Wychodzący w Lublanie „Slovenec" donosi z Wurberga koło Ptuja: W znajdującym się w okolicy zamku, należącym do czeskiego hrabiego Herbersteina, w którym od kilku lat nikt nie mieszkał, obecnie znajduje się około 250 przymusowych wychodźców z Galicyi, przeważnie Polaków i nieco Rusinów. Pierwsi uciekinierzy przybyli tutaj w drugiej połowie września, dnia 23 września przyjechało 150 żydów, lecz zamek nie udzielił im gościnności, więc odjechali 29. Po wyjeździe żydów przybyła tu większa ilość Polaków, którzy pozostali i mieszkają, ciesząc się sympatyą miejscowej ludności. W dzień wigilii i Nowego Roku polskie dzieci śpiewały kolendy i pieśni, które się wszystkim podobały. Na pasterkę wszyscy Polacy zgromadzili się w miejscowym kościele i modlili żarliwie, a widok wygnańców niejednemu z miejscowych wycisnął łzy z oczu. Polacy są to w większości dobrzy ludzie. Niech im Bóg da przyszłość szczęśliwą, pomyślniejszą od przeszłości, którą przeżyli.

Rekwirowanie benzyny i olejów dla celów wojskowych. Ministeryum handlu wydało rozporządzenie, mocą którego ze względu na zamknięty z zagranicy dowóz benzyny i olejów dla fabryk motorowych, rząd obejmuje do swej dyspozycyi wszelkie prywatne zapasy olejów i benzyny i oddawać je będzie do użytku prywatnego tylko w bardzo wyjątkowych wypadkach, a w szczególności dla fabryk, dostarczających artykuły dla wojska. Używanie benzyny dla celów jazdy automobilowej doznaje jak najściślejszego ograniczenia w ruchu prywatnym, również dla celów wytwarzania elektryczności.

Obydwa powyższe produkty zastępowane być muszą benzolem i spirytusem wysoko procentowym.

Straty Francuzów w Maroku. Medyolańska „Stampa" donosi, że sytuacya Francuzów w Maroku jest bardzo niekorzystna. W walkach z powstańcami marokańskimi w ciągu listopada stracili Francuzi 32 oficerów i 1200 żołnierzy.

Ostrzeliwanie Belgradu.

Wiedeń, 9 stycznia.

„Wiener Journal" z 8 bm. donosi z Berlina: „Deutsche Tagesztg." ogłasza z Paryża: Według wiadomości, otrzymanych z Niszu, **był Belgrad dnia 3 bm. ostrzeliwany przez wojska austryackie.**

Wiadomość ta była niespodzianką dla Paryża. Dotąd wierzono serbskim komunikatom i sądzono, że Austrya przynajmniej w czasie najbliższym nie podejmie nowej ofenzywy przeciw Serbii.

Odznaczenia w armii.

(Tel. c. k. Biura koresp.)

Wiedeń, 9 stycznia.

Dziennik rozporządzeń wojskowych donosi: Cesarz zamianował księcia Filipa Albrechta Wuertemberga, porucznika w pułku huzarów nr. 6, rotmistrzem.

Generał-major Bankowski otrzymał w uznaniu dzielnego i skutecznego zachowania się przed wrogiem order żelaznej korony III klasy z dekoracyą wojenną.

Śmierć 8 generałów rosyjskich pod Łodzią.

(Tel. c. k. Biura koresp.)

Bazylea, 9 stycznia.

Podług „Baseler Nachrichten" w walkach pod Łodzią i Łowiczem zostało 8 generałów rosyjskich ciężko rannych, wśród nich hr. Keller i generał Orłow.

Zderzenie pociągów.

(Tel. c. k. Biura koresp.)

Berlin, 9 stycznia.

Urzędowo. Pochodzące z Petersburga wiadomości, jakoby pod Kaliszem z powodu zderzenia się dwóch pociągów wojskowych zginęło 1.000 żołnierzy niemieckich, są nieprawdziwe. Przy wspomnianym wypadku kolejowym zginęło 3 lub 4 żołnierze, dwaj są ranni.

Represye prasowe w Rosyi.

(Tel. c. k. Biura koresp.)

Kopenhaga, 9 stycznia.

Agencya petersburska donosi z Wilna, że redaktor dziennika „Kuryer Litewski", Narbutt, skazany został za artykuł p. t. „Zajęcie kościoła katolickiego" na grzywnę 50 rubli, a wydawca pisma Baranowski za artykuł o szlachcie rosyjskiej zasądzony został na dwutygodniowe więzienie zaostrzone odosobnieniem.

W Odessie z zarządzenia genera-gubernatora zawieszono na czas trwania wojny dziennik „Odiesskija Nowosti".

Za szpiegostwo.

(Tel. c. k. Biura koresp.)

Lipsk, 9 stycznia.

W procesie o szpiegostwo został kupiec Floryan Liebig, oskarżony o szpiegostwo na rzecz Rosyi, prowadzone przez rok w Monachium, skazany na pięć lat ciężkiego więzienia.

Ofiary „Formidable'a".

(Tel. c. k. Biura koresp.)

Londyn, 9 stycznia.

Amiralicya ogłasza listę marynarzy, którzy zginęli na „Formidablu". Zawiera ona 500 nazwisk.

Sukcesy wojsk tureckich.

(Tel. c. k. Biura koresp.)

Konstantynopol, 9 stycznia.

Główna kwatera ogłasza następujący komunikat: Nasze wojska, operujące w Aserbejdżanie, **obsadziły Kotur.** Nieprzyjaciel opuścił także tę strefę i cofnął się ku Almas i Choj. Wśród poległych w walce koło Miandoab znajduje się przyboczny adjutant cara i konsul Sandżbulaku, Aleksander.

Odznaczenie redaktora.

Trutnow, 9 stycznia.

Redaktor Alojzy Erben, służący jako feldwebel przy sanitaryuszach, otrzymał srebrny medal waleczności.

Zestrzelenie 6 aeroplanów angielskich.

Bazylea, 9 stycznia.

„Baseler Nachrichten" donoszą z Londynu, że w ataku lotników angielskich na Cuxhaven wzięło udział 9 aeroplanów. Sześć z nich, jak donosi lotnik Hawlett, bawiący w Amsterdamie, zostało zestrzelonych.

Płonący parowiec.

Neapol, 9 stycznia.

Londyński Lloyd otrzymał telegram z Nowego Jorku z doniesieniem, iż na parowcu „Perugia", który odjechał z Neapolu do Ameryki, w drodze wybuchł pożar, który, jak później doniesiono, zdołano ugasić. Parowiec ma odbywać dalszą podróż. Bliższych dalszych szczegółów brak.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca
Rudolf Osman.

Nadesłane.

(Artykuły w tym dziale nie pochodzą od redakcyi.)

Poszukiwanie zaginionych.

Primusowie obecnie w Wels (Ober Oestr), Westbahnstr. 5, poszukują syna **Zdzisława,** legionisty z II. pułku, który brał udział w bitwie pod Nadwórną, syna **Maryana,** sanitaryusza w szpitalu wojskowym w Przemyślu, **Kornelii Primusowej** i krewnych ze Lwowa. 310

Jan Jankowski ze Lwowa, obecnie Wiedeń V B., Annengrubegasse 8, T. 10, poszukuje synów **Franciszka, Karola, Stanisława,** którzy ostatnimi czasy służyli w wojsku na Węgrzech. Ktoby wiedział o miejscu ich pobytu, raczy mnie łaskawie powiadomić. 314

J. Widepuchlowa z Kałusza, obecnie Ołomuniec 11, Bleich 166, poszukuje syna **Romana** z 9 pułku piech., **J. Drykiewiczów** ze Stryja, **W. Rafałowskich** ze Lwowa i **M. Bubnickiego** z Kałusza. 311

MARCELI SCIOBŁOWSKI
pporucznik IV Baonu, III pułku polskich Legionów donosi matce i znajomym, że żyje i jest zdrów. — Adres: Feldpost der polnischen Legionen Nr 2. 257-10

WŁADYSŁAW DOBROWLAŃSKI
chorąży 14 komp., III pułku, donosi matce, że żyje, jest zdrów i bije Moskali. — Adres: Feldpost der polnischen Legionen Nr 2, komp. 14. 256-10

Michalina Rybowa w Boniowicach obok Ołomuńca (Morawy), prosi o adres księdza **Franciszka Lewandowskiego,** z Zakładu hr. Skarbka w Drohowyżu, tudzież **Franciszka Mączki,** konduktora kolej. ze Lwowa. 312

Z drukarni Literackiej w Krakowie. ul. Jagiellońska 10. Rządca drukarni L. K.